

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Koncentracyjny  
obóz kultury**

Przez dziurkę od klucza wyobraźni przenikam do *salonu mych myśli*. Bardzo jestem ciekaw, co tam się dzieje. Czy ja tam jestem, czy jeszcze mnie tam nie ma. A jednak już jestem. Siedzę na swoim miejscu przy okrągłym stole i czekam na tok wydarzeń.

– Ja pójdę górą, ja pójdę górą, a ty doliną. Ja zakwitnę różą, ja zakwitnę różą, a ty kalina – to bursztynowy głos błękitnookiej i złotowłosej Wiosny, która z czerwoną różą w rękę wchodzi do salonu.

Na powitanie odpowiadam śpiewając w myślach. – Czemu ty dziewczyno pod jaworem stoisz, czy cię słońce piecze, czy się deszczu boisz? I ja też otrzymuję odpowiedź, która brzmi.

– Słońce mnie nie piecze, deszczu się nie boję, na miłego czekam, pod jaworem stoję – to szmaragdowy alt piwnookiej, jak heban czarnowłosej Luny, która wchodzi do *salonu mych myśli* trzymając w rękach butlę młodawskiego wina golden garden.

– Ja ci buzi dam, ty mi buzi dasz, ja cię nie wydam, ty mnie nie wydasz – przecież to srebrzysty tenor Daniela Spaniela, który do *salonu mych myśli* wchodzi niosąc w rękach dwie duże butle wody mineralnej i śpiewa – więc pijmy, więc pijmy i długo żyjmy.

– Mam bardzo dobry krupnik – powiada Wiosna, stawiając na stole flakon z czerwoną różą – mówiąc krupnik mam na myśli zupę, nie gorzałkę.

– Fantastyczna propozycja – woła Daniel Spaniel – taką mam ochotę, coś takiego zjeść. Taką mam ochotę na ten krupnik z grzybami, przecież to poezja.

– Spoko, spoko – mówi Luna, nie możemy jeść tego krupniku bez filozofa Pana

Nietwora. Jeszcze go nie ma. Musimy chwilę zaczekać. Póki co, wypijmy po lampce wina.

– I po szklance wody mineralnej – dodał Daniel Spaniel.

Czekamy więc na Pana Nietwora. Siedzimy przy stole i każdy sobie coś myśli po swojemu. Na przykład mnie chodzi po głowie zdanie, które przedwczoraj (sobota, 18 października 2014 roku) o godz. 10.00 wieczorem w telewizyjnej audycji „Szkoła kontaktowa” powiedział prowadzący dziennikarz Wojciech Ziemiński. Powiedział on: „Oczy moje słyszały”. Odpowiedziałem mu błyskawicznie – uszy moje widziały, ale tego Pan Wojciech nie usłyszał. Natomiast w tej samej audycji, wczoraj (niedziela, 19 października 2014 roku) ten sam redaktor przytoczył zdanie wypowiedziane przez doradcę Prezydenta naszego państwa prof. Tomasza Nałęcza „na śliskim parkiecie politycznym wywinął orła”. Jakie piękne zdanie, obrazowe, dynamiczne i prawdziwe, jak nasza polska rzeczywistość. Ilu takich orłów mamy w naszych państwowych władzach, a ten balet nie ma końca. Ciągłe, ciągłe on trwa.

Drzwi się otwierają i do *salonu mych myśli* wchodzi filozof Pan Nietwór.

– Witaj mistrzu! – woła asystent Daniel Spaniel.

– Witaj mistrzu! – wołamy wypijając lampkę wina i szklankę wody mineralnej.

A co nasze oczy słyszą? A co nasze oczy widzą? Jako to co? Przed nami stoi filozof Pan Nietwór w błękitnym mundurze ze złotymi epoletami i złotymi guzikami. Stoi dumnie jak generał armii.

– Mistrzu! Kim ty teraz jesteś. Co znaczy ten mundur – pyta asystent Daniel Spaniel.

– Jestem komendantem koncentracyjnego obozu kultury – odpowiada stanowczym głosem filozof.

Kto ciebie mistrzu mianował komendantem tego obozu, o którym nikt z nas dotąd jeszcze nie słyszał.

– O tym obozie nie mogliście słyszeć, bo go wcale nie było. Ja ten obóz stworzyłem i ja sam siebie mianowałem komendantem. Prawdziwa kultura w Polsce musi mieć prawdziwą władzę i skuteczne narzędzie czynnej realizacji. Jak dotąd czegoś takiego u nas nie ma. Zawsze idąc do *salonu mych myśli* spotykam walęśające się po bezdrożu naszego państwa, trzy bezdomne boginki, siostry Po, Lo, Me. Po – to poezja. Lo – to logika. Me – to medycyna. W ramach równouprawnienia kobiet, te trzy panie właśnie zatrudniłem w koncentracyjnym obozie kultury, aby umiejętnie, skutecznie i efektywnie kształciły tych wszystkich polskich wybrańców gwiazd zakwalifikowanych do obozu, celem społecznej i humanistycznej rehabilitacji. Wychowankiem koncentracyjnego obozu kultury może stać się każdy obywatel naszego kraju, który złocześnie lekceważy piękno i wzniosłość poezji słowa i czynu. Ten, który lekceważy logikę jako klucz działań w czasoprzestrzeni świata ruchu, materii i myśli, otwiera-

jący tajemnicę wszechwiedzy mikro i makro kosmosu naszego wierszobytu. Ten który lekceważy medycynę jako radość życia, zdrowia, siły i humoru. Człowieka mającego ochotę na miłość, taniec, śpiew, dobre wino i harmonię barw tak trafnie wybraną, jak mój błękitny mundur, jak te złote epolety.

Oto oczy wasze słyszą. Oto uszy wasze widzą, ten rozkoszny do mnie rym, tak trafnie dobrany. Kto jest nim? Oczywiście nasza błękitnooka, nasza złotowłosa Wiosna.

A ty, piwnooka Luno, nie bądź zazdrosna. Przecież twoje barwy też są harmonią i obrazem prawdy. No to teraz ognia dajcie. Wstańcie z miejsca i śpiewajcie. Wiwat Po – Lo – Me. Wiwat komendancie.

– A w koncentracyjnym obozie kultury miejsce jest dla każdego, według potrzeb – powiedział filozof Pan Nietwór i jako komendant szybko odszedł.

**Jarosław Perkowski**

\* \* \*

Dopiero, co wyszłaś, za oknem  
listopad na dobre. Chyba dzień?  
Drzewa w koronie z pokręconych  
patyków obdarte z zieleni i cienia  
ociekają perłami deszczu  
Ziemia przyjęła kolejny raz ofiarę  
z liści i nawet kamienie butwieją  
przez skórę oczyszczając powietrze  
Stare się kończy, nowe nie zaczyna

Zszarzały przy kominku usiadłem  
W małym akwarium ogień zamknięty  
puka głodny, czerwonym  
językiem drew przelatuje po szybie  
dymem ze skrzydeł jaskółek  
Nieświadomy przynosi ciepło  
Lecz świerszcze nie grają w podzięce  
tylko iskry niczym zakochane świetliki  
rozbłyskują pajęczyną gwiazd  
W przestrzeń daleką odchodzą  
a wiatr przytula je smutno i wrony  
i mnie

Ulicą przebieg listonosz  
Pomyślałem – pewnie razem przeklinamy

los

Jesienny zapach zgnilizny jak wirus  
przenoszony na butach drażni  
i ten katar, którego nie można pokochać  
Przetrwać do wieczora  
gdy wrócisz, chociaż uśmiechem  
wpuścisz trochę radości